

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy 9go Numeru: „O Sejmach za Augusta III, z współczesnego Manuskryptu. — Krytyka Stanica Hulajpolska, powieść przez E. Tarszę. — Korrespondencya z Wilna. — Nowiny literackie z Warszawy, ze Lwowa, z Poznania Literatura czeska.“

O SEJMACH

za AUGUSTA III.

z współczesnego Manuskryptu.

Niechętnie partye i obce dwory zrywały Sejmy przez substytuowane osoby, zwalając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie, że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak balwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczem nie wie, na niczem się nie zna, że cały rząd królestwa oddał jednemu Ministrowi, Brühlowi.

A przecie nikt więcej nad tem nie pracował, jak król przez swego Ministra, żeby choć jeden Sejm dojść mógł; lecz to była robota próżna, bo partye przeciwne, radząc z nim pospołu, układając materye sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na nieszczęśliwość Sejmów, sekretnie obmysłaly każdemu zrywacza, który zapłacony kilkaset czerwonych złotych Sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania Sejmów nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego znakomitych, bo też tego nie potrzeba było. Lada posel ciemny jak noc, utrzymany tym końcem na Sejmiku posłem, przez partyą dworowi przeciwną, nie szukając nawet pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: „nie ma zgody na Sejm“ i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania. A gdy go marszałek spytał: co za racya? odpowiedział krótko: „posłem jestem, nie pozwalam,“ i to powiedziawszy, usiadł, jak niemy diabeł, na wszystkie prośby i nalegania innych posłów o danie przyczyny zatamowanego Sejmu, nie więcej nie odpowiadając, jak swoje: „jestem posłem.“

Przyczyny używane do zerwania Sejmu, bywały czasem pozorne, jaka była natenczas, kiedy sasiad wojując z królem pruskim, rozpóścierał się po całej Polsce. Zrywacze Sejmu, używali pretekstu tego, iż pod bronią obcego żołnierza, wolność jest przyciśniona, a zatem Sejm wolnym być nie może, więc żaden być nie powinien.

W. Brühl

Gdy zaś jednego roku panowie polscy z królem uwzięli się koniecznie zrobić sejm aby jeden, i już mu partye obiedwie dojsie poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy; zgola, gdy wszyscy szczerém i niezmyśloném sercem na oko sejmu poządac zdawali się, a to było w roku 1746. najprzód zgodnemi głosami do laski marszałkowskiej zaproszonym został Lubomirski, starosta kazimirski, wielki jakala w potocznej, a czysty krasomowca bez zająknienia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materya aukcyi wojska do 60,000 uchwalona, płaca dla niego obmyslona, co wszystko w czasie sejmowi opisanym sześcioniedzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej nie pozostawało do czynienia, tylko przeczytać całe dzieło i podpisać; posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyach zabierać głosy tak długo, aż się dobrze zmierzchło, gdzie już ani czytać, ani pisać nie można było; darmo marszałek prosił i wielu innych prosiło tych Ichmościów oratorów, aby te prywatne żądania swoje do innego sejmu odłożyli, a terażniejszemu dziełu zbawiennemu, długo pożądanemu wzięść ważność swoją przez podpisy nieprzeszkadzali; lecz tych prośb nie słuchano, póty perorowali, póki się dobrze nie ściemniało. Gdy już było należycie ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał, by przyniesiono świec; lecz te i pochodnie po kilka razy przyniesione z okrzykiem wielkim, iż się przy świecach sejmować nie godzi, za każdym razem we drzwiach izby poselskiej, przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami, były zagaszone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując coraz po jedném zgaszeniu innego światła; naostatek widząc, że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego, (jak zrazu rozumiano), ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie sejmu, pożegnał i rozpuścił izbę długą, i wielce tkliwą mową, zakoń-

czywszy temi słowy: a kto temu okazyą, stet diabolus a dextris ejus. Ten jeden tylko był Sejm, który się ciągnął przez cały czas swój i skończył się, zostawszy niczem bez manifestu. Inne Sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele; mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym, warszawskim, gdzie winę zerwania sejmu na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden, sędzia ziemski wschowski, poseł wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w izbie zabrawszy głos, wyjawil jego przekupstwo, i na dokument, rzucił na środek izby z kieską pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali, i prosząc ich, aby toż samo, co on zrobił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu, powstała wielka wrzawa w izbie, proszących o sąd na posła, jakoby za kalumnię. Żwawe z tej i owej strony utarczki do tumultu blizkie rozerwał marszałek solwowaniem sessyi. A nazajutrz pokazal się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność sejmu. I tak, czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie sejmu, zostało uduzione i sejm z takiej racy zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaka była na zrywanie sejmu, nigdyby się nie odważyli dla postronnej fakcyi, gdyby wiedzieli, że wszyscy a wszyscy magnaci sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmu, niemający protektora, byłby niepuszczony z miejsca obrady i Bóg wie, jak przesładowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak, jak się nie raz trafiło, niktby się nieujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nic nie wskórał; gdy zaś względem sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo przesładować w jaki sposób ostry Sejm zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyą, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechném, a na tém zasadzali wolność, że szlachcic

na Sejmiku, a poseł na Sejmie, z głosu swego nikomu sprawiać się nie powinien. Wolno tedy było zrywać Sejmiki i Sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać Sejm, niżeli Sejmik, bo Sejm, jako z wyboru osób złożony, zachowywał cokolwiek skromności (wyjawszy dwa ostatnie, jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano). Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanu; nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu zdaniu na szablach rozniósł, chyba, że z dobrymi pomocnikami dopadł do kancelaryi, podpisał manifest, i nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, wszyscy jednozgodnie osadzili, że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego: nie pozwałam, które pospolicie nazywane pupilla libertatis, żrzenica wolności. A jeżeli kontradicenta doszli, zrabali, lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to pupilla libertatis miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania Sejmu nie szukali mocnych przyczyn, tak tem mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak natenczas makaronizmami łacińskimi sadzić było w modzie: do zatamowania izbie activitatem. Na jednym sejmie w roku 1758., poseł Starodubowski przez całe trzy dni trzymał izbę w takowym zatamowaniu za to szczególnie, że go Pijarowie przez niewiadomość w kalendarzyku politycznym posłem nie wydrukowali, właśnie, jakby staranie o kalendarzyków drukowanie i ich nieomyślność do rzpltej należało. I nie dał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ublażać, aż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących, omyłkę poprawiono, i tak poprawiany kalendarzyk z największą deprekacją ksiądz, rektor pijarski, w sutęj oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i activitatem

wrócił izbie. Konnexia drukarni Pijarskiej do rzpltej, była takowa: Pijarowie swoje drukarnią podług przywileju, mianowali drukarnią J. K. Mei i rzpltej, więc P. Starodubowski z tej connexyi rzeczy biorąc, słusznie karał rzeczpspolitą, jako panią za winę jej sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć, że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występki sługi, tę też racją dawał P. Starodubski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł Wołyński, na Sejmie w r. 1746. zatamował activitatem izbie poselskiej przez dwa dni, że Wielkopolanie podali projekt do porównania podatków, chcąc, aby województwa ruskie także podatki płaciły, jako i inne. Czego, że przedtem nie płaciły, dla tego Wołynianin na nie pozwolić nie chciał; lecz temu starostwem rudzińskim prędko gębę zatkało. Takie zatamowania activitatis całej izbie często się zdarzały, nawet gdy poseł mówiący nieostrożnie jakie słowo przeciw drugiemu urażliwe wyrzekł: urażony, natychmiast mścił się na całej izbie. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie activitatis; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał activitatem. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Jmści, który się zlitował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady. Miasto tego, coby on był powinien na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła, przeproszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ Sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone; zatem na jedno wyszedł czas, na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z Sejmów, przyszły też nareszcie do takiej pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardemi na posłów perorujących, osobliwie, gdy który prawil co ładajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej, natenczas wygolony jak

kolano posel, wołał na marszałka: protestor, Mei panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu, od arbitra uczynioną; pokazując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świeży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tém rzucaniu obrazę majestatu rzpltej, nietylko głowy Jmści pana posła, dopraszali się na marszałku, aby takową swawolą arbitra przykładowie ukarał, i od dalszych afrontów arbitrowskich, osoby poselskie ocalił. Lecz to sztuka była do dokazania nie podobna, żeby było można wysledzić swawolnika, który w tłoku i w nateżeniu wszystkich na prawiącego posła, przez trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak trusia. A choć téż i postrzegł kto, to dla rozrywki, którą ztąd wszyscy mieli, nie oskarżył, ani nie wskazał. Zatem marszałek nabiegawszy się po kole poselskiem i nagroziwszy wszem w obec i każdemu z osobna tak płochemu, najsurowszemi karami, gdy od nikogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o winowajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: znajdź Wacpan, kto Wacpana uderzył, a obaczysz jego przykładowe ukaranie; a ponieważ ta kondycja była tak trudna posłowi, jako i marszałkowi, zaczęł musiał się uspokoić. Z tego był ten pożytek, iż poczęstowany tak posel więcej się nie odezwał przez obawę nowego guza i wstydu, z nim złączonego. Tym zaś, którzy gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie trafiła.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze innym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spychając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadało, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochosć w izbie poselskiej.

Druga nieprzyzwoitość była między posłami, piwo butelkowe, wtenczas będące w guście, musujące tak, jak angielskie, albo téż w samej rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śnia-

daniach naturalnie cierpieli pragnienie; nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa; to w rękę niesprawnego słuźalca, albo téż filuta. otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takiego, poruszyło blizkich do ucieczki, a ztąd do zamieszania i śmiechu całej izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie, kiedy filut hajduk trzymając w jednej ręce szklanę, w drugiej butelkę, jakby nie mając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekł, gdzie było ciemniej.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sesyą o godzinie siódmej rannej z naładowaną kiską; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora niebyło bezpiecznie dla stracenia miejsca wygodnego (jako się wyżej rzekło), więc głód dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić, wzięwszy z sobą jaki delikatny posiłek do kieszeni, albo téż kupiwszy go sobie w izbie poselskiej, w której nieprzestannie sprzedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili do koła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki, sami nawet posłowie zwolawszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi; i w czasy gorące sejmów extraordinaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Ani król, ani Senat nie mieli vocem activam, dla tego w izbie senatorskiej żadnych ustaw nie pisano, całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jednym, w izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do izby poselskiej, stał na boku koła poselskiego stolik mały, kratą drewnianą w czworokąt ścienny, otoczony dla tłoku zabronienia; przy tym stoliku zasiadał sekretarz sejmowy i delegowani do zapisania konstytucyi, nad ziemią zaś, wyżej trochę w pół osoby, była ławka miejsce ordynaryjne posłów ziemi wielunskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucyi, mimo wołą sejmujących wpisanego i o

tem ostrzegali izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy, to miejsce gorzące nad piszącymi konstytucją, nie było albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisywało, dla tego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, nie każdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucyi, wieleby było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonej delegowanym.

W Senacie nad przyniesioną konstytucją, jeżeli który Senator albo Minister czynił jaką reflexyą, to tylko w sposobie radzącym, i to zwało się mówić *passive*, a najwłaściwiej zwać by się powinno *precativo*, czyli *prosbownie*, bo Senator inaczej mowy swojej nie mógł konkludować, tylko prośbą do izby poselskiej, ażeby to, co mu się zdawało być krzywo postanowionem, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu Senatorów popierane, skutkowały, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody posłów zawisły; przeto, gdy choć jeden sprzeciwił się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

K R Y T Y K A.

Stanica Hulajpolska.

Powieść przez E. Tarszę.

Powieść ta zdawna zapowiedziana, a której dotąd dwa tylko Tomy wyszły, a dwa drugie postąpiły do druku, jeden zaś jeszcze u autora się znajduje; ma na celu wystawienie Ukrainy ostatnich krańców w końcu XVIII. wieku. Epokę powieści determinuje w ostatnim już Tomie przywiedziona podróż Stanisława Augusta do Kaniowa. Chociaż talent E. Tarszy wiele obiecywał w pierwszej powieści *Koliszczyzna*, więcej jednak jeszcze dotrzy-

mał w *Stanicy*. Dwa pierwsze Tomy, w których powolnie dramat się rozwija, przedstawiają niezrównanej żywości malowniczy obraz Ukrainy, z taką wiernością, z takim kolorytem lokalnym, a taką razem poezią, jakie dziełu najwyższy chyba romansopisarski talent mógł nadać. Bohaterem powieści, jest młody towarzysz, regimentu stojącego na granicy w Hulajpolu, Mogiłański, bohaterką ukraińska dziewczyna, którą autor upoetyzował wyborno. Mało katastrof w powieści, lecz za to, wszystkie obrazy skończono, i Ukraina żyje i oddycha. — Charaktery, obyczaj, zabobony ludu, odmalowane po mistrzowsku, ani zanadto, ani zamało rysów, nie widać pretensyi, nie czuć przymusu i naprowadzenia, wszystko przychodzi w czas i na swoim miejscu. W następnych dwóch Tomach dramat się rozwija i komplikuje, osoby przybývają i każda z nich typ w swoim rodzaju, czy weźmiesz *Koszowego*, czy *Strażnika Sieniuchę*, czy *Hannę*, czy kogo bądź kolwiek. Coraz ożywiający się dramat, przenoszący się z miejsca na miejsce, dozwala autorowi nowe okolice malować, o co, zważając na szczególność opisów i ich historyczną wierność, nie mało chodzić musiało autorowi. W piątym Tomie rozwija się doń skomplikowana bajka, służąca za osnowę powieści, lecz w nim bohaterka pierwsza *Ukraińska*, prosta dziewczyna znika już, ustępując miejsca *Maryi Kopijowni*, drugiej kreacyi dziewiętej autora, całę przeciwnego charakteru. Młody *Mogiłański* powolnie przychodzi do siebie z szalu pierwszej miłości i przywiązuje się do *Maryi*. Tu scena, w której przemyka się król *Stanisław August*, przybyły do *Kaniowa*. W *Epilogu* objaśniają się niektóre jeszcze ciemniejsze powieści, miejsca, mianowicie co do losu kobiet, które w pierwszych Tomach tajemniczą osłonionę mgłą, występowały. Życzymy jak najrychlejszego wyjścia z druku całkowitej powieści, gdyż w sposobie *Walter-Skotta*, nie dotąd w naszym języku równie zajmującego, i z takim napisanego talentem, nie ukazało się. *Obrazki E. Tarszy* umieszczone w *Rusalece*, nie ustępują w niczem *Stanicy*, czemnż tak się skąpo udziela, tak gorąco żądającym go czytelnikom?

J. I. Kruszewski.

Korrespondencya.

Z Wilna. Około Nowego-Roku ma wyjść kilka dzieł oryginalnych, po większej części dość obiecujących. W tym czasie przyrzekają nam dzieło H. hr. *Rzewuskiego*, „O Stósunkach literatury z historią narodową,“ którego oczekujemy niecierpliwie oddawna. — Autor pełen nauki, śmiały w swych pomysłach, filozof-historyk niepospolity,

jak widzimy z wyjątków z drugiego jego dzieła: „O prawidłach cywilizacji narodów,“ nie może nie wydać, coby w myślących świecie nie było najmilszym zjawiskiem. Wiecie już zapewne, że do dalszego ciągu „Pamiętek Soplicy,“ nie przyznaje się; śmieszna też pretensya tych panów, którzy na wiatr bez zastanowienia przypisują dzieła, to temu, to owemu, na nic nie mając względu.

Michał Grabowski i E. Tarsza, którzy w powszechnej opinii są *unum et idem* (nie rozwiązuję wątpliwości), wydadzą też zapewne cokolwiek około Nowego-Roku. Co za szkoda, że wielki nasz krytyk, stratą ukochanego dziecięcia srodze dotknięty, od niejakiego czasu przyjdzie do siebie nie może. Nie wiemy, czy „Literatury i Krytyki“ ciąg dalszy ukaże się lub nie, ale bardzo o tem wątpim. To pewna, że byleby pan T. Glücksberg pospieszył z drukiem, dwa następujące Tomy „Stanicy Hulajpolski“ (której dotąd dwa tylko wyszły), ukażą się mogą. Mieliśmy wiadomości, że M. Grabowski pisze „Obrazy Ukrainy,“ które przeznaczą do Orędownika.

Floryan Bochwic, autor „Obrazu myśli,“ którego część pierwsza przed parą laty wyszła w Wilnie u Blumowicza; część druga tego roku u Zawadzkiego; drukuje u Glücksberga część trzecią, zawierającą „Traktat o celach istnienia człowieka. Przebiegłszy pokrótce wszystkie systemata filozofii od najdawniejszych, aż do Hegla, wyklada własny system, zbijając zwycięzko swoich recenzentów. Pan Bochwic zdaje się być powołanym do utworzenia nowej epoki w filozofii. Przynajmniej M. Grabowski uważa go za przyszedłego zakładcę nowego systematu filozoficznego rodzinnego i nam właściwego.

J. Kęfaliński drukuje drugi Tom swego przedziwnego przekładu Shakspeara¹⁾, w którym *Macbet, król Lear* i

1) O którym J. I. Kraszewski w Tygod. Pet. Numerze 79tym takie daje zdanie: „Tłomacz pojął ducha Shakspeara, korzystał z prac poprzedników swoich za granicą, zastanawiał się głęboko nad przedmiotem, którem sercem ukochał — i dla tego on pierwszy u nas jest tłumaczem. P. I. K. daje Boże, aby dokończył, co począł, a literatura winna mu będzie wielkiej wagi, największej wagi upominek. Dzieło jego tak sumienne, z taką znajomością rzeczy dokonane, zostanie może jedynem w swoim rodzaju, łączącym wszelką ścisłość przekładu z wielkiem uczuciem i mocą.“

Teraz, gdy samo to przedsięwzięcie rozważamy, z pociechą wyrażamy, że ono w naszej literaturze wielki postęp oznacza; że ludzie i ich dzieła w czas prawie przychodzą zawsze, bo okoliczności ich karmią, bo czas ich kołysze, bo są wynikiem przeszłości i wzelem z tem, co ma przyjść. Osobliwie taka praca, jak przekład Shakspeara, tyle natchniona, ile wyrozumowana, musi, zjawiając się mieć swoje znaczenie. I ma je niechybnie; przekład Shakspeara dowodzi, żeśmy mniej więcej wszyscy uzuli potrzebę pójścia do źródeł dla poznania obcych literatur, że nie chcemy pozostać w tyle i ziewając deklamować ody Horacyusza, przekładając je po raz setny pięćdziesiąt. Maż, który przedsięwziął przekład Shakspeara, dowiódł, że dokładnie

Burza zawierać się będą. X. J. Hołowiński, sposobi się do wydania swej „Pielgrzymki do ziemi świętej,“ której dopiero Tom pierwszy do druku przygotował. Słyszeliśmy i o innych pracach jego, ale o tych, w swoim czasie.

Al. Przędzieckiego, przywróconego polskiej literaturze radami M. Grabowskiego, dwa pisma drukują się u Glücksberga — pierwszy Tom „prób dramatycznych,“ zawierających w sobie „Halszkę,“ (wprzód napisaną po francuzku) i „Kapitałik;“ dwa Tomy obrazów „Podola, Wołynia i Ukrainy“ które zapewne zajmujące będą tem bardziej, iż w tym rodzaju ledwie poczynamy pisać. Spodziewamy się też, że wedle obietnicy swej, autor z przejranych przez się archiwów publicznych i rodzin możnych, da nam zajmujące wypisy.

Oprócz tych pism, pan T. Glücksberg drukuje nowe wydanie tłumaczenia *Matusewiczowego Tomasza a Kempisa* i „pisma przedślubne i przedpleenowe, Johna of Dycalpa,“ które dowcipem i humorem zachwycają tych, co je już *avant la lettre* czytali.

Zawadzcy zajęci ciągle przywiedzeniem do skutku wielkiego swego dzieła — „Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce.“ Tom pierwszy ukończony i drugi już się drukować poczyna²⁾. Dzieło to zupełnie z inną myślą ułożone od „Historji Wiszniewskiego,“ będzie miało sobie właściwe zalety i jakie obiecywało, przyniesie pożytki. Nie sądzimy bowiem, abyśmy już do dna wyczerpali wszystkie materyały do historyi literatury naszej; nie prędko nawet tego dokażem. Dzieło syntetyczne pana Wiszniewskiego, będzie niezmiernie ważne, wpłynie na sposób zapatrywania się na dzieje piśmiennictwa, ale przyszłość ukaże, iż materyały bibliograficzne nie są jeszcze zupełnie obrobione. Nie mniej jednak prawdziwy talent, oryginalne i śmiałe pomysły autora cenić się będą.

U Zawadzkich wyszło ozdobne wydanie „pierwszego Tomu Historji Wilna J. I. Kraszewskiego,“ z portretami, planem i t. d. Dzieło to zupełnie przez autora przerobione, poprawne i z sześciu, „w cztery Tomy“ zbite, na welinowym papierze w przyszłym roku całe się ukaże. Ten Tom zawiera w sobie: „Chronikon miasta od najdawniejszych czasów, aż do r. 1632., czyli do końca panowania Zygmunta III.“ Ozdobiony jest wizerunkami: „Alexandra Jagiel-

może od innych zbadal potrzeby literatury, że nie rzucił się na twory zdawniałe, ani na nowe francuzkie, ale właśnie na to, od czego, jak od powszechnego źródła, wiedzie się cała dzisiaj dokonana reforma w literaturze. Dzięki gorliwemu tłumaczowi, że nas pocieszył nadzieją, iż w ojczystym języku całego i prawdziwego czytać będziemy Shakspeara.

2) Krytyczny rozbiór nader ważnego tego dzieła, umieścimy nie długo w piśmie naszym.

łończyka, w całej postawie; Zygmunta Augusta, z ryciny przez współczesnego artystę Wirgiliusza Solis r. 1560. szytchowanej, Stefana Batorego i Zygmunta III.; tudzież plan miasta z roku 1550. " Tom drugi, znajdujący się już w druku zajmuje Chronikon od początku panowania Władysława IV. do r. 1752., i obejmuje dzieje szczegółowe kościołów i klasztorów, jako też poczet biskupów wileńskich, z wizerunkiem Jerzego Radziwiłła, kardynała, i widokami zamku dolnego, dwóch pomników: „Wojewody Gasztolda i biskupa księcia Olszańskiego, w katedrze wileńskiej znajdujących się; pomników Wiesiołowskiego (wojewody (?), podobno starosta matelski); Jerzego Radziwiłła, z kościoła księży Bernardynów i pomniki sławnego hetmana Gąsiewskiego z kościoła świętego Kazimierza. " Tęgoż wydrukowana tu „Witolauda, " poemat z podań Litwy, wierszem nierymowym. Wychodzą też zapowiedziane pod tytułem: „Szkiców obyczajowych i historycznych, " nowe i dawne poprawione powieści tego autora. Dawniej już rozpoczęty zbiór „Całe życie biedna, " teraz pod prasą jest „Mistrz Twardowski, " powieść z podań gminnych, i rękopisma poprawnego „pana Karola " i nowych powieści: „Historia o bladej dziewczynie z pod Ostrej-Bramy i kronika Stańczykowa, " opisująca wypadki niektóre panowania Alexandrowego i początków Zygmunta Starego. Nadto: „Cztery Wesela, " wydanie nowe przez J. I. Kraszewskiego; przedsięwzięt on także wydawanie pisma nieperydycznego, Athenaeum w sposobie zagranicznych „Revue, " na które prospekt ogłoszony u T. Glücksberga. Trzeci Tom jego „Wędrowek, " drukuje się u Blumowicza w Wilnie.

U *Zawadzkich* wyszły nadto przedziwne „Obrazy Litewskie Chodźki, " w dwóch tomikach. Trzebaby moeno życzyć, aby autor ich dał się na dalszy ciąg namówić; w dziełku tem daje autor rysy z życia studenckiego, szlacheckiego w Litwie. Tom I. obejmuje: „Domek mojego dziadka; Szkoły Boruńskie; Śmierć mojego dziadka. " Tom II.: „Exdywizya, Samowar, Powrót dziedzica. " Ztąd także oczekujemy „Rusałki, " tu ukazał się pierwszy zeszyt poezyi G. hr. Olizara. Słowem, literatura jak może otrząsa z siebie całun, pod którym u nas czas jakiś letargicznie uspiona leżała. Brak pojedynczych pism, czysto-literackich, zastępuje „Tygodnik Petersburgski, Wizerunki " i toż obiecuje „Athenaeum. "

Dnia 13. Października 1840.

NOWINY LITERACKIE.

Literatura Czeska.

Literatura czeska złożona, równie jak nasza, w ręce nie wielkie liczby uczonych, którzy ją, jak opuszczoną sierotę z macierzyńską pieczołowitością pielęgnują, walcząc bez

przerwy z stawianemi zewsząd trudnościami, zubożoną została znowu następującemi dziełami, których spis nadesłał redakeyi uczony Wacław Hanka, redaktor Muzeum czeskiego, jeden z głównych filarów nowszego piśmiennictwa czeskiego.

1. Casopis pro katolické duchowenstwo. Rok trzynasty, poszyt 3. Pismo to wydaje konsystorz areybiskupi pragski. Więcej tam snac ochoty do pracy i do czytania, niż u nas, kiedy się już tyle lat utrzymuje!
2. Wlastimil, prijtel oswety a zabawy. W Praze u Jana Spurneho.
3. Dennice. Spis zabawny a poucaucny, od I. B. Malcho. W Praze 1840. u W. Spinky.
4. Poucaucne a zabawne listy pro polnj hospodare a remeslnjky w Ceechach. Rok trzeci, poszyty 7—10. Pismo to, wydaje towarzystwo agronomiczne w Ceechach.
5. Biblioteka zabawacho cteni. Poszyt trzynasty. W Praze 1840.
6. Panna we swe dustognosti, cili prawidla ziwota nabožne panny. Od Jos. Skody. (Autor jest kaznodzieją i spowiednikiem przy kościele stej Barhary.) W Praze 1840.
7. Die aeltesten Denkmaeler der Boehmischen Sprache: Libuscha's Gericht (znany u nas z Brodzińskiego) Evangelium Johannis, der Leitmeritzer Stiftungsbrief, Glossen der Mater Verborum, kritisch beleuchtet von Paul Joseph Safarik und Franz Palacky. Mit Facsimile's. Prag. 1840.
8. Zemepis, cili aupne popsani ohoru zemskeho.
9. Kwjti sbirane no rowjch nasieh milacku etc. od Gersona Solthesa, (wikarego przy jednym z kalwińskich kościołów w Czeechach.)
10. Knjžka kucharska. Sepsana od Wacława Pacowskeho. W Praze 1840. (Autorem tego dzieła jest kucharz hrabiego Quasko.)
11. Kratky prehled leboslowi s pridany m objasnenim smyslu (organa) i zabawu mozku, jejj sepsal a wydal Dr. Wacław Stanek. (Pan Dr. Stanek z pobratymczej przyjaźni ofiaruje uprzejmie pomoc temu z młodych lekarzy naszych, którzyby dzieło jego na język polski przelożyć zamierzał.)
12. Ruženka Gedlohradska. Starobyla powjodka pro rodice a djtki od Kristofa Smida, znowa zcestena od I. H. Pospjsila. W Praze 1840.
13. Radce w hodinaeh k psanj, aneb nawrzenj pro ucitele k predpisum a predrikanj do pera k prospechu w lastenske skolni mladeze. (Jestto przekład z niemieckiego dziełka J. G. Reinhardta.) W Praze 1841.
14. Utrpenj a smert nekterych swatych a mucednikuw prwnjch trj stoletj weku krestanskeho. Od Simona Bernarda Wrany. W Praze 1840.

15. Sedmero postnych kazanj o neduwere w lidi, duwere w Boho. Od Fr. Hrawranka, (kapłana przy kościele świętego Piotra na Nowem-Mieście w Pradze.) W Pradze 1840.
16. Hrabę Waltron, (Sztuka dramatyczna.)
17. Kammna, kaezna Bogu. (Melodrama I. N. Stepank.)
18. Maljr. (Sztuka dramatyczna Skribego, przez Stepanka.)
19. Archiv cesky cili stare pjsmne pamalky ceske i morawské. (Zebrał i wydał Franciszek Palacki.) W Pradze 1840.
20. Nowe powidki pro rodice a djtky dle Kristofa Smida od J. P. Dewjtskeho. W Pradze 1840.
21. Krasne powidky k wzdelanj rozumu a zuselechtenj srdce rozmylych djtek. W Pradze 1840.
22. Josafat, syn indiekeho krále. W Pradze 1840.
23. Hankowy Pisne. (Edycya czwarta.)

Z dzieł tych zasługują na uwagę książki pod liczbami 7, 11, 19 i 23. Inne, jakiegokolwiek są wartości, dowodzą przynajmniej, że uczeni czesey w każdej gałęzi nauk sil próbują, i literaturę swoję w XV. i XVI. wieku, aż do klęski na Białej-Górze (do którejśmy także nierozsądni pomagali), tak bogatą, następnie całkiem przytłumioną, podźwignąć usiłują chwalebnie. Dopomóż Boże ich ślachetnym usiłowaniom!

Ostatni poszyt Muzeum Czeskiego, uwiadomił także czytelników swoich o wychodzeniu pisma naszego.

Ze Lwowa. *Zegota Pauli* wydał w tych dniach drugi Tom Pieśni ludu ruskiego w Galicyi, zawierający w końcu słowniczek mniej zrozumiałych wyrazów. Sprawozdawca w Rozmaitościach Lwowskich pisze: „Zbiór ten jest dosyć treściwy, świeży, a szczególnie zajmującemi są dmy z życia domowego i pieśni do tańca. Miło jest, lud ten zwykle smutny, widzieć poddający się na chwilę radośnym wylęwom dziewiczego serca.

Tenże autor drukuje 2gi i 3ci zeszyt swych Starożytności Galicyjskich. Zeszyt 2gi obejmuje: a) Popiersie i *facsimile* Samuela Zborowskiego, świątego w Krakowie. b) Wizerunek Stanisława Tarła, biskupa przemyskiego i tegoż nagrobek w Krośnie z roku 1544.; Krysztofa Herburtę w Fulsztynie z roku 1558. Zeszyt 3ci: a) Popiersie, *facsimile* i pieczętkę Jana Herburtę, kasztelana sanockiego.

b) Wizerunek Roxolany, małżonki Solimana II. i starożytne zbroje i sprzęty znalezione w Galicyi. Przynależone są ciekawe opisy, między któremi: „Zywot Jana Herburtę i szczegóły o życiu naszej rodaczki Roxolany, rodem z Rohatyna, czerpane z różnych obcych pisarzy.

Z Warszawy. Wyszła tu: „Rozprawa o Plemionach *Ting-ling*, o których mówią księgi Chińskie, czyli o prawdziwym narodzie, który nosił w starożytności imię *Centaurów* przez p. *de Paravey* przełożył i wydał I. K. *Skiłbiński* w Warszawie, w drukarni przy ulicy Rymarskiej Nmer 743., 1840. Są tu ciekawe szczegóły z ksiąg chińskich, przez p. *Paravey*, wyjęte o Seytach, Sarmatach i Słowianach, a w szczególności o Amazonkach, Centaurach, w których autor Kozaków upatruje.

Glücksberg gotuje nowe wydanie „Powieści starego i nowego Testamentu Brodzińskiego;“ wydaje „3ci Tom Zywotów Świętych Pańskich“ i książkę o Mszy świętej i jej obrzędach.

Ministryum u nas wyznaczyło 10,000 Złpol. nagrody za napisanie dziełka elementarnego „Historyi Polskiej.“

Z Poznania. W tych dniach wyszło dziełko pod tytułem: „O kościele Bożego Ciała w Poznaniu, jako odpowiedź na rzecz tyczącą się tego kościoła w dziele *Obraz Poznania*.“ Przez X. Kantego Kowalskiego P. E. R. K. B. Ciała 1840. Poznań, czcionkami C. Pompejusza in Svo str. 66. — Zaczny X. Kowalki zbija w dziełku tem, w prawdziwie chrześcijańskim tonie i duchu, zdania i twierdzenia, wyrzeczone przez autora „*Obrazu Poznania*“ o kościele Bożego Ciała w tem mieście, dowodząc rozmaitemi dokumentami (między innemi z ksiąg potężnie starych, archiwum kanoników regularnych w Trzemesznie, od r. 965. przez sekretarzów przysiężnych zaczętych!), że autor *Obrazu Poznania* grubo się w tej mierze pomylił. Przy kim prawda? nie myślimy tego rozbiierać i o to bynajmniej nam tu nie chodzi. Zalecamy tylko pisemko to wszystkim polemikom za wzór umiarkowania i chrześcijańskiej miłości w szermierstwie literackiem. Zastanawia nas jednak, że autor w piśmie tem pełnem budującej wiary, sam osobliwszym okazuje się niedowiarkiem, gdy na stronnicy 15. pisze: „Ale któż nas zapewnić może, że historia Polska pod imieniem *Naruszewicza*, jego własnem jest dziełem?“

Orędownika wychodzi arkusz co tydzień. Prenumeratę kwartalną od 1go Października do 31go Grudnia r. b. to jest na 13 numerów wynoszącą Złotych pol. 4½, przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na Garbarach No. 45., gdzie się Orędownik wydaje.